OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

PO... PRE...OWY ... lute... 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 26 lutego 1935 r. | Nr. 57

CZYTAJCIE WSZYSCY

naszą nową sensacyjną powieść

„KRZYK W NOCY"

Dalsze transporty wojsk

z Włoch do Abisynji

PARYŻ (PAT.). Agencja Havasa donosi z Rzymu, że tamtejsze poselstwo abisyńskie komunikuje, że w dniach od 9 do 12 b. m. rząd abisyński potwierdził swą zgodę na stworzenie strefy neutralnej, celem omówienia kwestyj technicznych, dotyczących tej sprawy, abisyńskie władze wojskowe nawiązały kontakt z dowódcą wojsk włoskich w Wardair. W dniu 22 b. m. dowództwo wojsk abisyńskich otrzymało odpowiedź, że dowództwo włoskie oczekuje na instrukcje w tej sprawie od rządu włoskiego.

RZYM (PAT.). Podsekretarz stanu w min. wojny, gen. Baistrocchi, dokonał inspekcji 24-o tonowego okrętu „Conte Biancaniano", który zabiera z Messyny do Afryki wschodniej amunicję i nowe kontyngenty wojska. Trzy inne okręty zabiorą z Neapolu amunicję i wojsko.

Budżet ministerstwa duchownego

niezatwierdzony przez ministra Rzeszy

BERLIN (PAT.). W kołach zbliżonych do niemieckiego kościoła ewangielickiego utrzymują, że minister spraw wewnętrznych, dr. Frick, odmówił zatwierdzenia budżetu obecnego ministerjum duchownego z biskupem ewangielickim rzeszy, Muellerem.

W liście do Muellera min. Frick oświadczył, że nie zdołały go przekonać argumenty biskupa o legalnym charakterze ministerjum duchownego.

Wydarzeniu temu przypisuje się tu wielkie znaczenie z uwagi na możliwość dalszych konsekwencyj, jakie pociągnąć mogą one za sobą w stosunku do osoby biskupa Muellera.

Wiadomość ta, w fazie potwierdzenia, byłaby znamiennym dowodem zmiany stosunku miarodajnych czynników państwowych do obecnego rządu kościoła ewangielickiego Rzeszy.

Znów huragan nad Francją

PARYŻ. (PAT). Prawie nad całą Francją przeszły ub. nocy burze, które spowodowały bardzo poważne szkody materjalne. W wielu miejscach wezbrały rzeki zagrażając wylewem.

PARYŻ. (PAT). Na północo-wschodzie Burgundji, w Bourbonnuis, w i okręgach Bordeaux i Nantes szalał wczoraj huragan, powodując duże zniszczeuie i szkody. Wiele drzew wichura wyrwała z korzeniami. Dachówki i kominy, a w niektórych miejscowościach, domy zostały uszkodzone, komunikacje telegraficzna i telefoniczna przerwana. nawat na kolejach w paru miejscach ruch pociągów został utrudniony.

Sygnal zują, że kilkanaście osób odniosło ciężkie rany. Wypadków śmiertelnych nie było. Na wybrzeżu morskiem wichura wyrządziła duże szkody, a wiele okrętów daje sygnały S. O. S.

Nowy lot do stratosfery

Z Zurychu donoszą, że prof. Tiecard wystartuje w marcu w pobliżu Lozanny do nowego lotu do stratosfery. Tym razem zamierza on ustanowić brawurowy rekord swej dotychczasowej działalności naukowej.

Jednym z najciekawszych szczegółów nowego lotu będzie obarczenie balonu żywym balastem, którego rolę przyjął dla celów sportowych szwajcarski skoczek spadochronowy R. Poehlen. Lotnik wzleci na balonie prof. Piccarda do 10.000 m. i z tej wysokości opuści się na spadochronie.

W len sposób zamierza Boehlen pobić własny rekord wysokości skoku ze spadochronem, który ostatnio wynosił 8350 m. Spodziewa się on, że podczas swego eksperymentu uda mu się dokonać ciekawych spostrzeżeń naukowych.

Na plecach pod spadochronem będzie miał Boehlen przypięty aparat filmowy, który automatycznie nakręci sensacyjny film na całej przestrzeni 10 tys. m. od zeskoku do lądowania. Równocześnie będzie lotnik przemawiał do przymocowanego do jego głowy mikrofonu, połączonego z nadawczą stacją radjową w kieszonkowym formacie, którą transmisje obejmą wszystkie stacje radjowe w Szwajcarji.

Sensacyjne zwycięstwo Warszawy

nad reprezentacją bokserską Berlina

W dniu wczorajszym rozegrany został sensacyjny mecz bokserski między zespołami Warszawy i Berlina. Spotkanie zakończyło się po wyrównanej, zaciętej walce zwycięstwem drużyny warszawskiej 9:7.

Największemi atrakcjami spotkania były: niespodziewana porażka Pisarskiego przez k. o. oraz zwycięstwo Doroby nad świetnym zwycięzcą Karpińskiego, Kyffhusem.

Wczo-aj wybuchł wielki pożar w czteropiętrowej kamienicy w City londyńskiej. Podczas tłumienia pożaru dwaj strażacy ulegli poparzeniu. Kamienica, w której znajdowały się składy towarów, uległa całkowitemu zniszczeniu.

Zmartwychwstanie zmarłego

Cuda medycyny współczesnej

Niezwykły wypadek przywrócenia życia zmarłemu wydarzył się w szpitalu miejskim w Medjolanie.

Jeden z pacjentów tego szpitala, cierpiący od dłuższego czasu na poważną chorobę serca, zmarł, mimo najstaranniejszych zabiegów lekarskich. W kilka minut po oficjalnie stwierdzonym zgonie pacjenta, jeden z lekarzy postanowił zrobić doświadczenie z zastrzykiem adrenaliny do mięśnia sercowego, zmarłego.

Dokładnie w pół godziny po zastrzyku, serce chorego zaczęło bić, wracając stopniowo do normalnego rytmu. W kilka godzin później zmarły „wskrzeszony", dzięki zdobyczom wiedzy lekarskiej, czuł się zupełnie dobrze.

Jak stwierdzili lekarze po dokładnem zbadaniu pacjenta, serce jego pracuje normalnie i nie grozi mu w te chwili żadne niebezpieczeństwo.

O ułaskawienie rewolucjonistów

MADRYT (PAT.). Premjer Lerroux przyjął szereg osobistości politycznych, które złożyły mu prośbę o ułaskawienie skazanych na śmierć ostatnim wyrokiem sądu wojennego. Lerroux oświadczył, że prośbę tę przedstawi radzie ministrów zaznaczając, że gdyby to zależało od niego, to ułaskawiłby wszystkich skazanych.

Sensacyjny proces polityczny

WIEDEN. (PAT). Sensacyjny proces polityczny przeciwko byłemu posłowi austrjackiemu w Rzymie, min. dr. Rintelenowi rozpocznie się, zgodnie z zapowiedzią, w dn. 2 marca b. r. Ogłoszenie wyroku oczekiwane jest w dn. 8 marca br.

Dr. Rintelen, który w związku z próbą popełnienia samobójstwa cierpi od dłuższego czasu na częściowy paraliż, badany był ostatnio przez lekarzy, przyczem został on uznany za zdolnego do udziału w rozprawie są dowej.

Akt oskarżenia zarzuca b. ministrowi Rintelenowi pośrednią współwinę w dokonaniu zbrodni stanu, gdyż nie udało się udowodnić mu bezpośredniego udziału w zeszłorocznej rewolcie lipcowej narodowych socjalistów w Austrji. Już obecnie panuje w Austrji i zagranicą duże zainteresowanie procesem. Wielu dziennikarzy zagranicznych zapowiedziało swój przyjazd do Wiednia.

Sąd Apedacyjny w Paryżu rozważał wczoraj sprawę przemysłowca Larochefordiere, skazanego w pierwszej instancji na rok więzienia za obrazę premjera Flandina w dniu 6 lutego przy wejściu do kościoła Notre Dame.

Sąd apelacyjny po wysłuchaniu mowy obrońcy skazał Larochefordiere na 4 miesiące więzienia, zawieszając jednak wykonanie kary.

*

Prawie cały kler katolicki w Słowenji i Chorwacji otrzymał od episkopatu zakaz kandydowania do Izb przy wyborach w dn. 5 maja.

Usiłowane samobójstwo

znanej aferzystki

PARYŻ. (PAT). Osławiona aferzystka Marta Hanau, którą osadzono wczoraj w więzieniu dla kobiet, przed aresztowaniem usiłowała popełnić samobójstwo.

Marta Hanau, która swego czasu redagowała dziennik „Gazette du France", a następnie ostatnio tygodnik finansowy „Forgess" w lipcu 1934 roku została skazana za oszustwo i nadużycie zaufania na 3 lata więzienia.

Po wyroku zgłosiła apelację, którą odrzucono, tak że ostatecznie wyrok się uprawomocnił.

TAJEMNICZE MORDERSTWO WE FRANCJI

PARYŻ. (PAT). Przed kilku dniami morze wyrzuciło w Cannes

topielca ze związanemi nogami

i rękami oraz z dwiema ranami postrzałowemi w głowie. Dochodzenie ustaliło, że są to zwłoki niejakiego Guillaume obywatela belgijskiego, ożenionego z Olgą Drohojowską. Sekcja zwłok wykazała, że Guillaume

został zabity,

a potem w worku ciało jego rzucono do morza.

Drohojowska oświadczyła, że od czasu opuszczenia przez nią męża przed 16 laty nie widziała go więcej i nie może udzielić żadnych informacyj o tem, co porabiał w ciągu tego okresu.

W ręcznej walizce Guillaume'a znaleziono szereg listów, z których wynika, że utrzymywał on ożywione

stosunki z dyplomatami sowieckimi

a m. in. z b. pierwszym sekretarzem ambasady sowieckiej w Paryżu Tichenjewem.

Prasa francuska przypuszcza, że Guillaume

zajmował się szpiegostwem

Hipotezę tę wyjaśni śledztwo.

Listy z Rosji Sowieckiej

Jak „profesor" Sajasow nabijał słuchaczów w butlę

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

W kołach moskiewskich dużo obecnie mówi się o zdemaskowaniu znakomitego oszusta, który występował w roli profesora wyższej uczelni. Również prasa zajmuje się obszernie aferą, która stała się głośną i w innych miastach sowieckich.

W mieście Orle aresztowany został awanturnik Sajasow, który przedstawiał się wszędzie jako profesor a swemi wystąpieniami zdobył na tyle zaufania, że potrafił **zdobyć katedrę profesora** Instytutu Pedagogicznego, gdzie przez cztery miesiące wykładał ekonomję polityczną.

Twierdził o sobie, że ukończył moskiewski instytut czerwonej profesury i że jest autorem licznych prac naukowych.

Swą pracę w orłowskim Instytucie Pedagogicznym cenił nadzwyczaj wysoko. Za godzinę wykładów liczył sobie 250 rubli.

Wykładał jednak same niedorzeczności i bzdury. Już pierwszy wykład zdawał się być obecnemu na wykładzie rektorowi niedorzeczny, mimo to nie poczyniono żadnych zarządzeń ani też nie żądano dokumentów, świadczących o wykształceniu Sajasowa. Rektor najspokojniej w świecie wyjechał na urlop. Ale niedorzeczne wykłady fałszywego profesora przecież nie trwały długo. Instytut Pedagogiczny okazał dużo pobłażania i Sajasowa zwolnił z posady „za dopuszczanie się błędów w wykładach".

Sajasow jednak tak łatwo się nie poddał. Dnia 30 stycznia wystosował do obradującego właśnie w Moskwie VII wszechzwiązkowego zjazdu sowietów telegram, w którym donosił, że „on, wielki uczony, prześladowany jest w Orle". Z polecenia jednego z członków delegacji sekretarza okręgowego komitetu Iwanowa **utworzono specjalną komisję**, która miała się zająć sprawą Sajasowa. Członkom komisji oświadczył Sajasow, że on jako prawowierny marxista i bolszewik, uważa za „klasyka ekonomji politycznej — Rubina". Komisja potem poczęła interesować się „pracami naukowemi" profesora. Profesor przyniósł broszurę, bez początku i końca, w której autor powoływał się na Czajanowa.

— „Kto to jest ten Czajanow?" — zapytywali profesora członkowie komisji. — „Czajanow?" — powtórzył pytanie Sajasow. „Takiego nie znam — odpowiedział wreszcie „profesor". Następnie komisja zażądała przedłożenia dokumentów. Awanturnik przedłożył plikę papierów. Były to jednak same **odpisy nieistniejących dokumentów**, których oryginały, jak oświadczył Sajasow, spaliły się. Ciekawem jest, że większość tych odpisów uwierzytelniona była przez komisarjat ludowy rolnictwa. Sajasow zaznaczył również, że jest członkiem partji komunistycznej. Komisja natomiast stwierdziła, że **trzykrotnie był z partji wykluczony**, ostatnio w roku 1930.

Kiedy Sajasow spostrzegł, że jego oszustwo zostało ujawnione wystosował **sam do siebie telegram**, niby od jakiegoś Popowa, w którym tenże nakłania go, aby poświęcił się pracy naukowej. Stwierdzono też, że fałszywy profesor otrzymał w instytucie rossoczańskim 6.000 rubli, w Tabowie 1.700 rubli i t. d.

Kurski komitet okręgowy, który w tych dniach zajmował się aferą, udzielił ostrej nagany rektorowi orłowskiego Instytutu Pedagogicznego Stroczyckiemu i nie pozwolił mu wykładać ekonomji politycznej. Ostrej nagany udzielono również prorektorowi.

Prasa sowiecka zaznacza, że uchwała kurskiego komitetu okręgowego jest niewystarczająca i że sprawą powinny zająć się wyższe władze.

St. Ogr.

Kiepura śpiewa w Radjo

Jan Kiepura, którego nie tak dawno mieli radjosłuchacze możność słyszeć w koncercie pożegnalnym z Krakowa, wystąpi jeszcze raz przed wyjazdem z Europy uświetniając swym koncertem otwarcie Instytutu Niemiecko-Polskiego w Berlinie. Rozgłośnie Polskiego Radja transmitują ten występ dziś o godz 21.15. Pozatem Polskie Radjo transmitować będzie cały przebieg uroczystości otwarcia Instytutu Niemiecko-Polskiego poczynając od godz. 20.15. Uroczystość otworzy przemówienie prof. d-ra A. von Ammana Rektora Wyższej Szkoły Technicznej w Berlinie. Poczem przemawiać będzie J. Eks. Ambasador R.P. w Berlinie dr. Józef Lipski. Dalszy ciąg wieczoru stanowić będzie część koncertowa w wykonaniu Konrada Hansena, który odegra utwory Chopina, oraz w wykonaniu Jana Kiepury, który odśpiewa arje i pieśni, o godz. 21.15 do 22.00 jak to już było powiedziane na wstępie komunikatu.

„Z DAWNEGO CEREMONJAŁU"

Zbytek, olśniewający przepychem i wystawność, dawnych dworów królewskich gdzie berło dzierżył ceremonjał, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę wystąpienia publiczne, wprawia nas dzisiaj, jeszcze, gdy o tem czytamy w niemałe zdumienie. Nie brakło jednakże powadze i dostojności etykiety sytuacji humorystycznych w które obfitują anegdoty i wspomnienia z dawnych lat. Ilustracją tych wspomnień będzie radjowy odczyt o godz. 19.30 w redakcji p. Jana Kuczawy.

Kochliwy Walery

(A. E.) Do panny Katarzyny Jakubiak przyszedł, jak codzień, pan Walery Skorupski.

— Waluś! — krzyknęła pan na Kasia, padając mu w objęcia.

Po czułych pocałunkach para usiadła na otomanie.

— Wcale nie wiesz, Waluś, jak to dobrze mieć narzeczonego — mówiła panna Katarzyna.

A jeszcze lepiej będzie po naszym ślubie. Teraz to mówią na mnie „stara panna", a po ślubie powiedzą: „młoda mężatka"!

Narzeczony czule gładził rękę panny Katarzyny.

— Ale czy naprawdę mnie kochasz, Waluś — gruchała panna. — Bo przecież jestem mała i gruba...

Pan Walery uśmiechnął się pobłażliwie.

— Niemądra jesteś, Kasiu. Bardzo dobrze, żeś mała. Wiadoma rzecz, że mężczyzni lubią małe kobietki, bo je można wziąć na ręce i huśtać.

A żeś gruba, to co, przecie nie ładnie, kiedy kobiecie gnaty z pod skóry wyglądają, a także dla małżonka niewygoda, bo za raz po ślubie ma odciski i sinia ki na ciele!

A teraz daj mi, Kasiu, te trzysta złociszów, o których mówiliśmy, bo muszę pójść do gospodarza zadatkować to nasze mieszkanie.

Pan Walery schował do kieszeni pieniądze, pożegnał się i poszedł. Udał się jednak, zamiast do gospodarza, do panny Małgorzaty Wójcik.

— Waluś! — zawołała panna Małgorzata i powtórzyła się ta sama scena, co u Katarzyny Jakubiak.

— Czy mnie naprawdę kochasz? — pytała panna Magdzia. — Bo przecież jestem taka długa i chuda...

— Ależ, naturalnie, Magdziu. To co, żeś wysoka? Mężczyźni właśnie wysokie lubią, a nie krótkie i pękate. Wysoka ma w sobie powagę i przyjemnie się z taką pokazać. A żeś chuda? To przecie tera modne. Inne to takie tłuste, jak te kluchy, tylko je na smalec wytopić!

A teraz daj Magdzia te trzysta złotych, bo muszę zadatkować nasze mieszkanie.

Pan Walery wziął pieniądze, poszedł i więcej się obu pannom na oczy nie pokazał.

Odnaleziono go przez policję dopiero po kilku tygodniach.

— Obie niewiasty narówni mi przypadły do gustu — mówił pan Walery przed sądem. — Podobnież jedna, jak i druga.

A przez te parę tygodni, to specjalnie nie przychodziłem, żeby się za mną zatęskniły i mocniej mnie kochały.

Oj kobitki, kobitki! Serce mam miętkie, proszę sądu.

Sąd odseparował pana Walerego od płci pięknej na równe trzy miesiące.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy Artur wyszedł od konduktora, który mu udzielił informacji o Juli, zrozumiał już jasno, że ten młody człowiek, taki miły, przystojny i sympatyczny był zwyczajnym bandytą.

Ale komu to mogło przyjść do głowy?

Wyglądał na wszystko, tylko nie na to...

Jeżeli on miał być także bandytą, to komu wogóle można ufać w obecnych czasach?

— Co to rzeczywiście za czasy teraz się zrobiły? — zapytał Artur sam siebie z wielkiem zdziwieniem.

Powolnym krokiem, z nisko opuszczoną głową, szedł ulicami, odruchowo zdążając w kierunku domu.

Zatopiony w smutnych myślach, był zupełnie bezradny, nie mogąc powziąć jakiegokolwiek planu działania.

Była już późna noc...

Artur poszedł do domu pieszo. Był tak tem wszystkiem zgnębiony i udręczony, że nawet nie pomyślał o tem, jak daleko jest od mieszkania konduktora do jego domu i całą tę odległość przeszedł zamiast przejechać.

Przybył do domu już bardzo późno w nocy.

Taki był zmęczony, że odrazu rzucił się na łóżko...

Ale już leżąc zauważył, że na jego biurku leży jakiś list, którego przedtem nie było.

Zainteresowało go to...

Wstał, wziął list, odpieczętował go i przeczytał:

List brzmiał:

„Szanowny Panie!

Przypomina Pan sobie z pewnością człowieka, który Panu oddał niedawno ważną przysługę, odnajdując ukochaną i zwracając ją Panu.

Niestety, nie na długo...

Ale to już nie moja wina i nic tu nie mam sobie do zarzucenia.

Nie mogłem przewidzieć, że Pan postąpi lekkomyślnie, bez zachowania środków ostrożności, zwłaszcza po takiem doświadczeniu. Pańska wina, że nie uchronił Pan ukochanej przed niebezpieczeństwem, które na każdym kroku czyha na tak piękne kobiety.

Co do mnie, mam spokojne sumienie, ponieważ postępowałem z Panem, jak człowiek i uczciwy kupiec.

Wtedy też już Panu wspomniałem, że mam na Julę reflektanta, bardzo poważnego, kupca londyńskiego, z którym jestem w stałych stosunkach handlowych i który mi daje dużo zarobić, a jednak chcąc być wobec Pana uczciwym, oddałem ją Panu.

On jednak, nie mogąc jej zdobyć prostą drogą, postanowił zrobić to podstępem...

Wyobrażam sobie Pański ból i chcę go ukoić.

Tak się bowiem szczęśliwie składa, że mam możność poinformowania Pana, jaką drogą może Pan Julę ponownie odzyskać.

Niestety, tak się składa, że nie mogę tego uczynić bezpłatnie. To jest moje zajęcie zarobkowe, z którego żyję. O ile mi więc Pan da przytem coś zarobić, interes może szybko być ubity.

I nawet powinien. Bo tamten chce Julę odesłać śpiesznie do Indji i może to uczynić lada dzień, a potem szukaj wiatru w polu...

W tym właśnie celu pragnę się z Panem spotkać w kawiarni jutro o piątej".

List ten z jednej strony ucieszył Artura, ale z drugiej stał się dlań źródłem tragicznych zapytań

Bo jeżeli ten znów chce pieniędzy, to kto wie, ile setek tysięcy to znów będzie musiało kosztować?

A skąd je wziąć?

Pójdzie znów do tego wstrętnego lichwiarza, któremu i tak jest tyle winien?

Jeszcze na stary dług nie ma pokrycia, a rozmawiać z ojcem wobec stosunków, jakie się wytworzyły niema celu. Cóż więc robić? Jak ratować Julę?

Postanowił, że w każdym razie pójdzie na spotkanie, choć bez wielkiej nadziei, bo przecież tamten wyraźnie zapowiedział, że nic bez pieniędzy nie zrobi.

Spotkali się. Jakób powtórzył, co już pisał w liście i dodał grzecznie:

— Nie chcę pana dręczyć, ale coś z tego jednak muszę mieć. Ponieważ już pan wydał na mnie tyle pieniędzy, więc tym razem zadowolnię się drobiazgiem — da mi pan wszystkiego pięćdziesiąt tysięcy franków.

Artur odrzekł:

— Pan się zajmuje nieuczciwemi interesami, ale już się przekonałem, że pan ma jednak trochę serca. Pozwoli mi pan więc, że będę z panem zupełnie otwarty i szczery. Przyznam się panu, że w tej chwili pieniędzy nie mam zupełnie. Gdy tylko będę mógł, zapłacę panu żądaną sumę. Teraz, niestety, nie mogę...

Jakób był nawet wzruszony szczerą rozpaczą w głosie Artura, że postanowił już się zgodzić, ale w tej samej chwili przypomniał sobie żonę. Co ona na to powie? Powiedział więc Arturowi, że bardzo chętnie zrobiłby to dla niego, ale nie może. Zresztą, niech się jeszcze coś da zrobić... Przyrzekł, że pomówi z żoną dziś jeszcze i tegoż wieczora zobaczy się ponownie z Arturem, dając mu już odpowiedź ostateczną. Na tem się rozstali, umawiając się w tejże kawiarni na godzinę późniejszą.

Dalszy ciąg pojutrze



SŁONINA.

W przedziale siedziało tylko dwóch pasażerów: pan Kotek i jegomość w baranim kożuchu.

Na półce leżała słonina, zawinięta w biały papier, przyczem pan Kotek nie spuszczał z niej wzroku, jakgdyby bał się, że ją ktoś ukradnie.

Białe opakowanie z powodu gorąca przetłuszczone było zupełnie i wielkie krople ściekały ze słoniny po ścianie wagonu.

W pewnym momencie wszedł do przedziału konduktor, aby sprawdzić bilety.

— Co tu jest, u licha? — rzekł, spojrzawszy na ścianę.

Pan Kotek uśmiechnął się.

— To nic, to słonina — rzekł.

— Czemuż się pan śmieje? Widzisz pan, że słonina się topi. Zdejm pan tę paczkę z półki! —

Pan Kotek wzruszył ramionami.

— Jeszcze czego? Nie zdejmę.

— Jakto pan nie zdejmie?— denerwował się konduktor. — Przecież nie można tego zostawić na półce. Wszystko będzie zalane tłuszczem. Zabierz pan tę słoninę?

— Nie zabiorę. Sam pan zabierz.

— Ja tego świństwa do ręki nie wezmę! Uwalam się cały. Zdejm pan to. Słyszysz pan, co mówię?

— Ależ panie konduktorze — wtrącił się pasażer w baranim kożuchu — czegóż pan tak i srogi? Nie chce ten pan zdjąć słoniny, to nie trzeba.

— Panie, to nie pańska rzecz! Nie ucz mnie pan. Jak ja mu każę zdjąć paczkę, to mu si, tutaj ja rządzę, a nie pasażerowie. No, prędzej, panie, zdejmujesz pan paczkę, czy nie?

— Nie.

—Ależ popatrz pan, co tu się dzieje. Słonina się topi, do cholery! Tłuszcz się leje po ścianie! O, już na podłodze jest. To wszystko przez pana, rozumiesz pan? Zabierz pan tę słoninę, mówię panu, bo będę musiał po policjanta pójść!

— Nie zdejmę.

Konduktor opuścił przedział po chwili wrócił z policjantem.

— No i jak będzie? — zwrócił się policjant do pana Kotka — zdejmiesz pan tę słoninę, czy nie?

— Nie.

— Panie, to się źle dla pana skończy.

— Ależ, panie przodowniku — wmieszał się jegomość w kożuchu — czyż warto się kłócić o taką drobnostkę...

— Nie wtrącaj się pan! — krzyknął policjant. — Pańskie rady nie są mi potrzebne. Sam wiem, co mam robić. No i jak? Zdejmiesz pan to, czy nie?

— Nie zdejmę.

— Więc będę musiał pana aresztować na najbliższej stacji.

— Ja się tak łatwo zaaresztować nie dam, panie.

Jegomość w kożuchu rozłożył ręce.

— Panie przodowniku, niech pan nie robi pasażerowi przykrości...

— Nie pańska rzecz, panie Cicho pan bądź. A więc nie da się pan zaaresztować?

— Nie dam. Niema za co— odparł pan Kotek.

— Nie chcesz pan zdjąć swojej słoniny i niema za co?

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Moje kochanie jest mocne jak śmierć (Godło: Ela Dusza)

(Dokończenie)

Wiedziałam że prędzej czy później zrozumie i pożałuje swego czynu, ale

BĘDZIE JUŻ ZAPÓŹNO.

Będzie szedł tą ścieżyną, wąską, po której ludzie depczą wiekami, nie zejdzie na bok, bo nie jest on tym wyśnionym, wymarzonym, tym śmiałym, odważnym, a jest tylko zwyczajnym człowiekiem... Siedziałam jak zdrętwiała nad tym listem, jak

NAD ŚWIEŻĄ MOGIŁĄ,

która zabrała wszystko co najdroższe, wiarę w ludzi, wiarę w szczęście.

Cóż mogłam odpowiedziec na ten list, jak tylko bądź szczęśliwy i bądź zdrów... Więcej nie pisałam i nie otrzymywałam listów od niego. Szukałam zapomnienia w pracy. Bo co znaczą moje cierpienia w porównaniu z tem co cierpi cały kraj? I tak znów sama bez słodkich marzeń

BEZ ILUZJI O SZCZĘŚCIU.

walczyłam o swój byt. Minął rok. Spotkałam Jego. Minę miał posępną tajemniczą. Biedactwo, pomyślałam, już dosyć masz tego małżeństwa, już szukasz rozrywki i napewno przydałaby Ci się ta, w rezerwie... Nie omyliłam się. Opowiedział, że

JEST NIESZCZĘŚLIWY,

że nie zgadzają się ze sobą, że nie wytrzyma i rozejdzie się, że szczęśliwy był tylko ze mną... Tak, tak bratku, pomyślałam, bujać to my, a nie nas... Bo już wiedziałam z jego słów, że żeniaczka jego nie była tylko na tle wdzięczności, a żona miała jeszcze zalety inne, bo oprócz dobrej posady miała jeszcze coś niecoś na czarny dzień. Możliwe nawet, że na jej rachunek przyjechał zabawić się, a przy okazji

ODNOWIĆ STARĄ MIŁOŚĆ.

Zuchwalcze! pomyślałam, omyliłeś się, nie czuję do ciebie nic prócz urazy i żalu. A jakbym chciała pomścić się za taką zniewagę, za takie kpiny, jakbym pragnęła aby chociaż w części odczuł ten ból, który mnie palił Jakiż to ból okropny!

Nareszcie mam już

PLAN ZEMSTY.

Wydrę mu wiarę w moją miłość!

On wie, że go kocham, że wszystkie jego wybryki były dla mnie święte, niech rozczaruje się, niech go zaboli, że kłamałam przez cały czas, a nie szanowałam go nigdy, a więc i nie kochałam.

Pewnego razu zaszliśmy w głąb parku. On usiadł na ławce, śmiało i pewny siebie

PRZYCIĄGNĄŁ MNIE DO SIEBIE NA KOLANA.

Nie sprzeciwiałam się, zapanowałam nad uczuciem, przeciwnie ogarnął mnie żal okropny, poczułam, że nikt mnie nie skrzywdził tak jak on, i że mimo wszystko kocham go nad życie. Jednak muszę go pożegnać na wieki. Całowałam go całego, włosy, czoło, policzki, usta, oczy, zimne jak nieboszczyka, bo wiedziałam, że ten człowiek dla mnie umarł. Żegnałam go na wieki. Lecz cóż się ze mną dzieje, jakbym zastygła, jakbym umarła sama. Przyjął me całusy za namiętność, siedział jak pijany.

Zsunęłam się prędko z jego kolan, poprosiłam, żeby mnie odprowadził bo już czas. Podniósł się zły! Wiedziałam, że nie ma zamiaru pójść, ale trudno prosić nie będzie, bo jest honorowy. Poszliśmy. Zaczął mówić jak zwykle, o wojnie o patrjotyźmie, o bohaterach. Przerwałam mu słowami: Dosyć głupstw! Nie opowiadaj mi o bohaterach! Mów o tych, którzy szukają karjery, więc mówią, albo śmierć, albo karjera, a do tych ostatnich należysz ty! Słuchał z przygryzionemi wargami, a twarz mu drżała. Nie pytał więcej, przyśpieszył kroku, jakby chciał uciec od tego co słyszał.

Ciągnęłam dalej: Proszę o zwrot mojej fotografji, bo panu jest ona na nic... Jakby zaniemówił. Był straszny. Twarz przekrzywiona, zła, okropna. Myślałam że z pięściami rzuci się na mnie. Doszliśmy do bramy. Stanął na baczność, po żołniersku przyłożył rękę do czapki, a gdy ja swoją wyciągnęłam wykręcił się i szepnąwszy, żegnaj

NIE PODAŁ MI RĘKI.

Stałam jak skamieniała. Patrzałam jak znika mi z oczu i mimo tej zniewagi roześmiałam się szatańsko na głos. Wiedziałam że go zabolało.

Usiadłam. Podszedł do mnie jakiś lowelas i pyta, dlaczego się śmieje. Odpowiedziałam.

— Jest mi wesoło.

— Dlaczego?

— Bo zabiłam człowieka.

— Dlaczego? — pyta.

— Dlatego, że zabił mnie! — Nie widzi pan, że jestem trupem? — To dlaczego pani płacze? — Bo żal mi jego i siebie żal. Bo oboje już nie żyjemy.

Uciekł, pomyślał głupi, że jestem warjatką, a ja mówiłam prawdę. Bo bez miłości, to powolne konanie. Czekam tylko na prędką śmierć.

— No pewnie! Nie moja słonina!

— A czyja, do cholery?

— Moja — odpowiedział jegomość w kożuchu.

Astrolog.

HUMOR

BLIŹNIĘTA

Kazimierz i Stanisław byli w dobrej komitywie z panną Zuzią.

Pewnego razu Stanisław wyjechał i otrzymuje taką depeszę od Kazimierza „Zuzia urodziła bliźnięta. Mój umarł, twój żyje".

W SZKOLE

— Jakubowski! Jak podzielić sześć jabłek pomiędzy pięć osób?

— Trzeba zrobić z jabłek kompot, panie psorze.

MIESZKANIE

— Czy pan ma duże mieszkanie?

— Siedem pokojów. I jeszcze mi zaciasno.

— Jakto?

— W jednym sypialnia, w drugim stołowy, a pozostałe pięć zajmują kapelusze mojej żony!

Dżentelmen, gracz i oszust

Niezwykła karjera barona!

(D) Przed kilku dniami depesze doniosły o aresztowaniu szpiega - miljonera w Paryżu. Obecnie otrzymujemy bardzo ciekawe szczegóły o karjerze barona de Radowitz, owego miljonera — szpiega.

Klemens de Ney Radowitz urodził się w Prusach, w bogatej rodzinie i jak każdy Prusak obrał sobie karjerę wojskową. Bogaty, przystojny, zręczny został jako młodzieniec porucznikiem gwardji cesarskiej. Jakieś sprawki zmusiły go do opuszczenia szeregów gwardji. Przyjął obywatelstwo austrjackie a jednocześnie został szpiegiem na służbie niemieckiej.

W roku 1901 baron przybył do Paryża jako jaśnie pan, rozporządzający wielką gotówką i wkrótce nawiązał liczne znajomości. Przy jego wielkopańskiem trybie życia, nie przedstawiało to trudności.

W tym też czasie wpadła mu w oko piękna artystka z music-hallu Yahne d'Argent, która została jego kochanką. Publiczność szalała za artystką, ta jednak zakochała się głęboko w arystokracie niemieckim i porzuciła scenę.

Przez kilka lat pobytu w Paryżu baron nabrał francuskich manier i uważano go za prawdziwego paryżanina.

Na krótko przed wojną baron de Radowitz zniknął z Paryża. Policja poszukiwała go nawet przez czas pewien, skutkiem oskarżenia barona o oszustwo w grze.

Baron właśnie w tym czasie objął kierownictwo drugiego szpiegowskiego oddziału w służbie austrjackiej. W tym charakterze, naturalnie incognito, odbywał szereg ciekawych podróży, jeżdżąc ustawicznie po krajach neutralnych. Podczas wojny widziano go w Szwajcarji, w Hiszpanji, w Stanach Zjednoczonych.

Po wojnie pan baron zawitał znów do Francji. Nawiązał wtedy romans z głośną śpiewaczką opery Praskiej nazwiskiem Clerron, ale już nie jako baron de Radowitz. ale bogaty przemysłowiec, prowadzący liczne interesy handlowe. Nie rzucał już tak pieniędzmi, jak przed wojną, ale pędził życie człowieka, który nie potrzebuje sobie niczego odmawiać.

„Nieporozumienia handlowe i niewyraźne interesy pana przemysłowca zwróciły na niego uwagę władz bezpieczeństwa. Za czeki bez pokrycia i podstępne, choć niewielkie bankructwo chciano go wydalić z granic Francji.

W owym czasie, a było to w roku 1925, baron mieszkał pod numerem 120 przy bulwarze Champigny w Saint - Maur, w domu, ukrytym w pięknym parku, dzięki czemu zyskał on nazwę „Domu tajemnic". Baron występował tu pod nazwiskiem Marji Jakóba Jana Dymitrego Clement. Nie został wydalony z Francji, dzięki wstawiennictwu swych przyjaciół. Przekroczenia zatuszowano.

W następnym roku pan Clement, a właściwie baron de Radowitz stanął przed sądem w Rouen za nadużycie zaufania. Został skazany na 15 dni więzienia, i karę odbył w znanem więzieniu Sante. I tym razem udało mu się cofnąć, dzięki znajomościom, nakaz opuszczenia Francji jako uciążliwemu cudzoziemcowi.

W każdym razie baron opuścił Paryż i pojechał na Lazurowe Wybrzeże, następnie przebywał krótki czas w Stanach Zjednoczonych, i w Hiszpanji, nie zapominając wszędzie o odwiedzinach w luksusowych domach gry, nawiązywaniu znajomości w sferach arystokracji i bogaczy.

Co się z nim działo od roku 1927 do chwili obecnej niewiadomo. Być może, że wiedzą o tem cośniecoś władze francuskie, ale trzymają to w tajemnicy. Prawdopodobnie wiadomości, jakie posiada francuska żandarmerja są niemiłe dla barona, gdyż zaczęto go energicznie poszukiwać i nastąpiło wreszcie aresztowanie. Być może, że pan baron uprawiał nadal fach, którego zakosztował podczas wojny — szpiegostwo. Być może że był szpiegiem przez cały czas. Policja zastawiała kilkakrotnie sieci na barona i pewnego jego serdecznego przyjaciela, aż złapała go.

Tajemniczy przyjaciel jego zdołał spokojnie odejść, jako przypadkowy przechodzień. Stawał nawet w pobliżu przed wystawami, nie zwracając wielkiej uwagi na los barona. Baron nie zdradził go również.

Ci, którzy stykali się z baronem, twierdzą, że istotnie odznacza się on wielkiem opanowaniem silnemi nerwami i mięśniami, a przytem jest dżentelmenem w każdym calu.

Bardzo miło go wspomina pani d'Argent, pierwsza paryska kochanka barona.

Pani d'Argent po zniknięciu barona przeniosła się do Nicei, gdzie założyła restaurację pod nazwą „Poularde", prosperującą bardzo dobrze. Naturalnie zanim została właścicielką restauracji rze przyjaciółki. Teraz jest pania dochodowego interesu Zagadnięta o barona, mówi o nim z wielkim zachwytem Nie wiedziała nic o tem, że pan baron działał na szkodę Francji, jako szpieg.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.52 Gimnastyka 7.35 Chwilka pań domu. 7.50 Koncert reklamowy 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.10 Utwory skrzypcowe (płyty) 12.30 „Święto zimy w Zakopanem" 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim 15.45 Fragmenty z mniej znanych oper 16.45 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 Śląskie tańce ludowe 17.25 Skrzynka ogólna 17.35 Pieśni w wyk Heleny Karbowskiej. 17.50 „Osobliwości w dziedzinie liczb" — odczyt 18.00 Skrzynka rolnicza. 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Recital fortepianowy Jakóba Gimpla. 18.45 „Nad Świtezią" 19.00 „Jak powstaje gazeta" 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 Z dawnego ceremonjału" — felieton 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Jak oracujemy w Polsce" 20.05 O „em minut na gitarze". 20.15 Transmisja z Berlina 21.15 Arie pieśni w wykonaniu Jana Kiepury 22.00 „Serce najsprawniejszy motor" (odczyt). 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka taneczna. 23.30 Odczyt w języku angielskim.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larcki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Teraz dopiero Helena przypomniała sobie o córce. W swem oszołomieniu zupełnie o niej zapomniała, choć to przecież Zosia pierwsza poznała ojca.

— Zosieńko... — szepnęła.

— Co, mamusiu?

— Zosieńko — powtórzyła, ciężko dysząc — pamiętaj: nic nie widziałaś, nic nie słyszałaś, nie wiesz wogóle o niczem. Posłuchaj i staraj się mnie zrozumieć... Trzeba, abyś nic nie widziała, nic nie słyszała, nic nie wiedziała, rozumiesz?

— Tak, mamusiu... Nic nie widziałam, nic nie słyszałam, nie wiem nic...

— I nigdy nic nie powiesz?

— Nigdy nic...

— Przyrzeknij mi to uroczyście... jeżeli mnie kochasz choć odrobinkę... jeżeli nie chcesz, żebym umarła...

— Przyrzekam.

— ...Że nigdy i pod żadnym pozorem nie powiesz nikomu coś widziała... ani coś słyszała... żeby ci nawet nie wiem jak grożono... proszono... błagano?...

— Nigdy... chyba, że ty mi to sama każesz, mamusiu...

— Dobrze, dziecko moje, i niechaj Bóg cię za to nie karze, zwalając wszystkie grzechy na moją nieszczęsną, skołataną głowę.

Helena dusiła się od spazmów, które kurczowo ściskały jej gardło.

Zdobyła się jeszcze tylko na wysiłek zamknięcia okna.

Wtem ujrzała, że służąca była obecna przez cały czas jej rozmowy z córką i struchlała...

Była bliska omdlenia...

Nadludzkim wysiłkiem zdołała jeszcze wykrztusić z siebie:

— Marysiu... możesz już iść spać... Sama dziecko położę do łóżka...

Służąca wyszeptała z przerażeniem:

— Jakto? Czy pani nic nie widziała?... Nic nie słyszała?...

— Nie... A bo co?

— Padł strzał...

— Zwarjowałaś? Idź spać.

— Bardzo przepraszam panią... zdawało mi się.

Marysia wyszła z pokoju cała drżąca.

Helena zaś, ujrzawszy się mimowoli w lustrze, aż się cofnęła przerażona.

Była blada, jak trup... Wykrzywione miała rysy... i tak nagle wychudłe...

Wtem drgnęła... Usłyszała jakiś jęk...

Odwróciła się i cóż ujrzała?

Zosia nagle padła na podłogę, wijąc się w konwulsjach...

Oczy miała zasnute mgłą, usta kurczowo wykrzywione...

Rzuciła się ku dziecku, chwyciła je w ramiona, przytuliła do piersi i kołysała, jakby chcąc je uśpić.

Pieściła Zosię, gładząc ją po policzkach, po czole, po oczach. Zasypywała ją płomiennemi i gorączkowemi pocałunkami.

Wołała rozpaczliwie:

— Dzieciątko moje, Zosieńko moja jedyna... córeczko najdroższa, ocknij się... nie płacz... uspokój się, błagam... Nic się nie bój, jestem przecież przy tobie... Moja Zosieńko uwielbiana, nie martw mnie, dziecinko droga!

Lecz Zosia, wstrząsana gwałtownym atakiem nerwowym, nie słuchała słów matki.

Helena umoczyła serwetkę i zwilżała nią twarz, czoło i szyję swej córeczki.

Wkońcu mała zaczęła się uspakajać. Konwulsje ustąpiły. Odzyskała przytomność.

I odpowiadając na nieme pytanie matki, rzekła:

— Nie, mamusiu, bądź spokojna: nic nie widziałam, nic nie słyszałam...

Matka chwyciła ją w objęcia, zalewając się łzami.

Uścisnęły się obie czule. Z tą tylko różnicą, że Zosia nie płakała...

Trwały tak w czułym uścisku, wstrząsane każdym szelestem, strwożone, wylękłe, skulone w głębi otomany, wciąż jeszcze mając przed oczyma ten okropny widok, którego były niememi świadkami.

Wtem... obie drgnęły i zerwały się z kanapy...

Zosia jednak trzymała się nadal matki kurczowo...

Furtka, prowadząca do ich ogrodu, nagle się otworzyła, skrzypiąc...

Wyraźnie słychać było czyjeś zbliżające się kroki.

— To on... on... — szepnęła Helena.

Zosia jeszcze mocniej przytuliła się do matki.

Rzeczywiście zbliżał się inżynier Roman Larecki.

Helena drżała na samą myśl, że mąż może wejść do jej pokoju.

Słuchały obie, truchlejąc, jak wszedł na ganek, jak potem skrzypnął otwierany zamek drzwi wejściowych...

Helena poznała chód męża. Wszedł na schody. Minął salonik. Zatrzymał się...

Matka i córka czekały z zapartym tchem...

Roman był teraz przed drzwiami sypialni żony.

I zatrzymał się...

Słychać było najwyraźniej, że ciężko dyszy, jak ktoś, co się bardzo zmęczył.

Cóż zrobi? Czy zechce wejść. Wtem rozległo się delikatne pukanie i szept:

— Helenko... Czy śpisz?...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ŁOTRZYK MYŚLI O WŁASNYM INTERESIE.

Noderski nie mógł sobie tego wieczora znaleźć miejsca. Wszędzie mu było źle. Tu raził go gwar ludzki, gdzie indziej pustka i cisza. Głodny wstąpił do eleganckiego baru na jednej z bocznych ulic. Kazał sobie podać duży kieliszek wódki i jakieś mięso.

Czuł się wyczerpany i zmęczony do ostatnich granic ludzkich. Dziwił się sam sobie, że jeszcze chodzi, że jeszcze istnieje, że siedzi teraz w lokalu, pełnym ludzi, którzy rozmawiają swobodnie, śmieją się nawet.

Po pierwszym kieliszku poszedł drugi i trzeci.

Wódka rozwiewała ciemne opary ponurych myśli, wsączała spokój, obojętność, łudziła jeszcze nadzieją.

W pewnej chwili nieco zamroczony Noderski ujrzał przy bufecie znaną sobie twarz. Przez chwilę przyglądał się jej badawczo, chcąc sobie dokładnie przypomnieć, kim jest ów jegomość ubrany z przesadną elegancją, trzymający kieliszek dwoma palcami, a resztę palców rozczapierzywszy na podobieństwo wachlarza.

Nagle przypomniał sobie.

— To ten łobuz z psiarni Montemorta, co Tecię porwał! Cabulski!...

Zsunął się z wysokiego krzesła i podszedł do bufetu. Lekko trącił pijącego w chwili, kiedy ten z nabożeństwem miał zamiar dotknąć kieliszkiem ust. Wódka wylała się i jej krople zalały brodę eleganta.

— Pan się teraz napije ze mną — powiedział Noderski z uśmiechem, który wykrzywił mu twarz.

Cabulski spojrzał na niego stropiony.

— Czego pan chce ode mnie? Nie znam pana!

— Hrabiego Noderskiego nie znasz, łobuzie?

— Niech pan odejdzie i nie robi awantur! — odparł Cabulski ze złym błyskiem w oczach.

— Możemy stąd wyjść!... Będzie nam nawet wygodniej bez świadków porozmawiać!... Stawiaj kieliszek!... I idziemy! — powiedział twardo

— Czego pan chce ode mnie? Niech się pan odczepi!

— Porozmawiamy tylko!... Stawiaj pan kieliszek, bo uderzę po łapie!...

Dwaj kelnerzy stanęli koło rozmawiających.

— Panie hrabio, pan będzie łaskaw... — usiłował jeden ułagodzić sprzeczkę.

Goście poczęli się oglądać i nasłuchiwać.

Nagle Cabulski zmienił ton:

— Dobrze! Wyjdziemy i porozmawiamy. Płacić!

— Tylko prędzej! Ja też płacę!...

Obydwaj uregulowali rachunek i wyszli z baru.

Tuż po wyjściu, Cabulski zatrzymał się i powiedział do hrabiego:

— Więc pan hrabia, że tak powiem, chce ze mną porozmawiać?

— I pysk zbić!...

— No, no, no, niech się hrabia tylko, że tak powiem, inaczej wyraża, bo może być skandal na ulicy.

— Ty będziesz mnie groził?... Jednem machnięciem ręki mogę cię, draniu, ubić jak psa!...

— Nie tak prędko, panie hrabio, nie tak prędko!... Mamy przecież pogadać!... A ja mogę też coś ciekawego opowiedzieć hrabiemu, tylko, że do Cabulskiego trzeba inaczej się odzywać!... Ja też potrafię być chojrak!... A pan hrabia, że tak powiem, nie powinien wywoływać awantury na ulicy, bo lepiej hrabiemu z policją nie zaczynać!... Ja też coś wiem o tem! Pan Montemort stara się usadzić pana hrabiego, że tak powiem. Jeśli pan ciekaw, mogę coś niecoś powiedzieć na to konto.

— Powiadasz, że Montemort chce mnie usadzić? Ha, ha. Żebym ja go czasem nie usadził!... Stary kryminalista!

— Dla sądu kryminalista jest ten, na kogo są dowody. Niech się tak hrabia nie rzuca, bo naprawdę może być źle!... Montemort przecież nie na darmo zwiózł do Warszawy pewną damę, teściową pana hrabiego. Ona wie dużo o sprawkach pana hrabiego!... Że mną to lepiej być w sitwie, że tak powiem, zrozumiał pan hrabia? Niech hrabia pojedzie do mnie, możemy sobie pogadać! Tak w cztery oczy, bez świadków!... Możemy nawet zrobić interes, bo mi się ten stary niebardzo zaczyna podobać!... Wysługuje się mną i wysługuje, a forsę sam zgarnia. I mnie też się chce dobrze pobawić, nietylko ganiać z wywieszonym jęzorem. Rozumiesz pan, panie hrabio, że tak powiem?...

— To znaczy, że ciebie też ocyganił i robi z ciebie drania, jak ze mnie robił.

— Coś nie przymierzając jakby, że tak powiem... Jedzie hrabia do mnie?... U mnie napić się można też...

Cabulski wpatrzył się w twarz hrabiego wyczekująco, a w duchu myślał:

— Pojedzie, czy nie pojedzie?... Możnaby faceta nareszcie załatwić, jak się patrzy i tę Amerykankę wciągnąć!... Może być z tego tak czy inaczej cwany interes!... A nie dałaby ta Amerykanka forsy, gdyby na ten przykład powiedzieć jej, że faceta się ukatrupi, jeśli nie wybuli trochę dolarów? I bez Montemorta mogę być mądry!...

— Ja hrabiemu jeszcze niejedno powiem, także samo w sprawie tej panienki, co u nas przesiedziała ładne parę dni!... Jak pragnę zdrowia, nawet palcem jej nie dotknąłem!... Chyba mówiła panu hrabiemu. Ale teraz ja wiem... To robota Montemorta, że panu sprowadził do mieszkania tego doktorczaka i tę panienkę, żeby hrabiego na flagrancie złapać z inną. Ja wszystko wiem... No, jedziem panie hrabio!... Pogadamy przy kieliszku, a wtedy hrabia zobaczy, że Cabulski nie taki djabeł, jakiego Montemort z niego robił... Jak pragnę zdrowia, że tak powiem!...

— Dobrze! — powiedział wreszcie Noderski.

Z przesadną grzecznością Cabulski zaprosił Noderskiego do samochodu i wkrótce pędzili już szosą do domu na podmiejskiem pustkowiu.

W ciemności Cabulski uśmiechał się zadowolony

Dalszy ciąg nastąpi

Baczność! 3 B! Tajne!

Wrogowie spotykają się w buduarze tancerki...

VIII.

Siedząc w głębi alkowy, B—32 doskonale słyszał przebieg rozmowy. Usłyszał więc i wyrok na swą osobę. Nie przejął się zbytnio groźbą rzuconą przez znienawidzonego Ollweina. Zdawał sobie tylko sprawę, że na Elizie zapowiedź usunięcia go z tego padołu musiała wywrzeć niebylejakie wrażenie.

I nie mylił się. Eliza, choć starała się panować nad sobą, by nie wzbudzić podejrzeń u zazdrosnego kochanka, nie mogła mimo to powstrzymać się od okrzyku.

Szpieg wstał z tapczanu i zbliżywszy się do Elizy zjadliwie zapytał:

— Co? Interesuje cię ten piękny laluś? Boisz się o niego. Nie martw się. Przekonasz się aż nadto prędko, że Ollwein dotrzymuje słowa. Ten przeklęty pies musi zginąć.

— Ależ dlaczego? — na ten jeden okrzyk zdobyła się zrozpaczona dziewczyna.

— Dlaczego? — warknął Ollwein. — Bo to nietylko mój osobisty wróg, ale jestem przekonany, że ten łotr przyjechał do Warszawy w pewnych tajemniczych sprawach. I dlatego powtarzam ci — ten gość zginie.

Nerwy Elizy nie zdołały wytrzymać piekielnego naporu. Dziewczyna wybuchła spazmatycznym płaczem. Ollwein jakby ekscytował się płaczem dziewczyny. Spoglądał na drżące ciało Elizy z jakąś dziką rozkoszą.

Nagle twarz zmieniła mu się nie do poznania. W oczach zaigrały zwierzęce błyski. Chwycił Elizę brutalnie za ramię i rzekł:

— Teraz rozumiem. Boisz się o życie tego łotra. Kochasz go. Mów, na miłość Boską. Bo...

Eliza zrazu nie odpowiadała. Gdy wreszcie poczuła ból w ramieniu, podniosła spłakaną twarzyczkę i zbolałym głosem spytała:

— Czego chcesz ode mnie?

— Nie bierz mnie na sentyment. Pragnę, byś mi powiedziała prawdę. Kochasz go?

Eliza wolno odwróciła się w stronę Ollweina. Z oczu ciurkiem ciekły łzy. Była jednak tak piękna, że choć Ollwein z przyjemnością pastwiłby się nad nią, na chwilę zapatrzył się. Ale nie spodziewał się, że za chwilę padnie grom.

Tancerka czy to pod wpływem obecności ukrytego w alkowie B-32, czy też zahypnotyzowana swemi śmiałemi myślami odezwała się:

— Widzisz Ollwein. Ja ciebie nigdy nie kochałam. Wziąłeś mnie brutalną siłą. Gdy poznałam pana Cansona dopiero wtedy zrozumiałam, że popełniłam kardynalny błąd, oddając się tobie. W tej chwili nie mam jednak do ciebie żalu. Kocham Cansona i choćbym miała drogo zapłacić za tę miłość nie cofnę się przed niczem.

Stanowcza postawa tancerki wywarła na słuchaczu piorunujące wrażenie. Już nie panował nad sobą. Gdzieś tam w głębi duszy kryła się uparcie myśl, że może zachowanie Elizy jest wynikiem jego brutalnego zachowania się. Wierzył niezłomnie, że zdoła znów usidlić dziewczynę. Tak wierzył i sądził, że jeszcze te noc spędzi w ramionach tancerki.

Przebudzenie było aż nadto gwałtowne i nieoczekiwane. Tancerka rzuciła mu w twarz, jakby wyzwanie. Wściekłość Ollweina wybuchła jak lawina. Rzucił się na Elizę i bez opamiętania uderzył ją w twarz.

— To my inaczej zagramy! — ryknął. — Już ja ci pokażę z kim rozpoczęłaś zabawę.

Pod wpływem chamskiego uderzenia Eliza padła na podłogę. Szybko podniosła się i spokojnie rzekła:

— Jeśli sądzisz, że w ten sposób zdobędziesz moje względy, mylisz się. A uprzedzam, że gdy powtórzysz twoje chamstwo będę się broniła.

— Ty będziesz się broniła? Ty, dziewko? — Ollwein szalał.

Ruchem szybkim, jak myśl, Eliza podbiegła do stolika i chwyciła mały śliczny chiński nożyk. Stanęła przy ozdobnej szafie i tu oczekiwała na dalszy bieg zdarzeń.

Ale oto co się dzieje. Z alkowy ukazuje się postać. Zrazu nie zauważył jej Ollwein. Ale rychło wczas spostrzegł Ollwein, że Eliza śmiertelnie zbladła. Odwrócił się i wówczas nabiegłe krwią oczy spotkały się ze spokojnym wzrokiem B-32.

W pokoju zaległa śmiertelna cisza...

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz.

Miljonowe sumy bez właścicieli

Dane Państwowego Urzędu Długów wykazują duży wzrost sum nieodebranych premji, które wylosowane zostały przy ciągnieniach premjowych pożyczek państwowych, dolarowej, inwestycyjnej i budowlanej. Cyfra nieodebranych wygranych przekroczyła już 1.000.000 złotych, z czego 78.200 dolarów przypada na premje dolarówki. Wśród nieodebranych premji znajdują się, aż 7 premji po 3.000 dolarów. W przeważającej liczbie wypadków brak zgłoszeń datuje się już od 2 — 3 lat.

Jak wiadomo w razie niezgłoszenia się posiadaczy obligacji w ciągu okresu 5-letniego, nieodebrane wygrane przejdą na własność Skarbu Państwa.

ROKOWANIA O NOWE UMOWY ZBIOROWE W TRAMWAJACH I GAZOWNI

Według wiadomości otrzymanych przez związki zawodowe pracowników miejskich w b. tyg. zaraz po powrocie prezydenta Starzyńskiego rozpoczną się oczekiwane od dłuższego czasu rokowania o nowe umowy zbiorowe.

ZA ZATRUDNIANIE PRACOWNIKÓW NAJEMNYCH W ŚWIĘTA

Inspekcja pracy skazała Jerzego Ordęgę, zarządzającego Polskim tow. dla handlu i hodowli ryb, na 100 zł. grzywny z zamianą na 5 dni aresztu za zatrudnianie pracowników najemnych w święta.

Alchemja i gorączka złota

Próby odkrycia t. zw. kamienia filozoficznego, czyli formuły alchemicznej, pozwalającej przeprowadzać przemianę jednego metalu na drugi, a w rezultacie ostatecznym zwykłego żelaza na złoto — próby te datują się od najwcześniejszych okresów historycznych w dziejach ludzkości.

Jednym z najstarszych dokumentów pisanych w tym kierunku jest t. zw. Tabula smaragdina, którego pochodzenie odnoszą do 120 r. przed Nar. Chrystusa. Tabula zawiera najdawniejsze przepisy tajemne, dotyczące sztuki fabrykowania złota. Doświadczenie, jakie zebrali starożytni Egipcjanie w sztuce wytapiania metalów, pozwoliły im wysnuć wniosek, iż jeden metal dałby się łatwo przemienić na drugi. Stąd zaś do przypuszczenia, iż z mieszaniny, stopu kilku metali możnaby w pewnych warunkach otrzymać najszlachetniejszy metal—złoto — było niedaleko.

Późniejsza alchemja, której początków należy szukać u Arabów, rozwinęła pojęcie przemiany jednego rodzaju materji w drugi i stworzyła doktrynę filozoficzną, według której metale, tak samo jak ludzie, składają się z ciała (materji) i duszy; dusza (prima materia) wspólna jest wszystkim bez wyjątku. Uszlachetnienie ducha, wywyższenie go może doprowadzić za tem do transmutacji materji mniej szlachetnej w szlachetniejszą, czyli w praktyce do przemiany ołowiu np. w złoto. Dla dokonania owej operacji uszlachetniającej wynajdywali alchemicy różne tajemnicze płyny, tynktury, przy pomocy których spodziewano się wywołać czarodziejskie przemiany. Z tych prób powstał „eliksir cudowny", wynalazku Gebera, (magisterium) nazwany przezeń „kamieniem filozoficznym", który miał być nietylko narzędziem przemiany zwykłych metali na złoto, lecz również cudownym, uniwersalnym środkiem uzdrawiającym.

Z alchemji arabskiej (IX w.) narodziły się początki chemji współczesnej; u kolebki jej stał Albert Wielki, Rajmund Lullus, Teofrast Paracelsus, Roger Baco i inni. Później, w wieku XV alchemja stała się polem działania rozmaitych wydrwigroszów i kuglarzy. Od XVII wieku zaczyna się upadek alchemji jako takiej. Chemja nowoczesna zaczyna święcić triumfy w końcu XVIII wieku, a jej rozkwit w naszych czasach, odkrycie radu i tajemnicy emanacyj radowych rehabilituje teorję alchemików o możliwości transmutacji metalów.

Doświadczenia inż. Dunikowskiego, abstrahując od ich wartości, są kontynuacją doświadczeń dawnych alchemików w nowoczesnych warunkach.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Proszę o ratunek

bo umrę z tęsknoty

P. Stenia prosi nas o pomoc w sprawie, którą tak opisuje:

Będąc w lombardzie na placu Napoleona w sprawie prolongaty, stałam przy okienku oznaczonym numerem dziewiątym. Zauważyłam, że dwóch panów badawczo i zawzięcie mi się przyglądają. Odwróciłam głowę w drugą stronę, ale od czasu do czasu zerkałam w tę stronę, gdzie ci panowie stali, gdyż przyznam się, że jeden z nich mi się bardzo podobał, a nie chcąc dać poznać po sobie, że zakochałam się od pierwszego wejrzenia, byłam bardzo poważną. Wreszcie, gdy załatwiałam swoją sprawę, ten, w którym się zakochałam, podszedł do mnie i zapytał się, który numer urzędnik wywoływał. Powiedziałam mu ten numer, który był już wołany, a za chwilę jego numer wywołał i mój zaraz i gdy już załatwiłam wszystko, wyszłam z lombardu, udając się do domu ul. Bracką, Al. Jerozolimskiemi, Kruczą i doszłam do ul. Wspólnej, gdyż miałam tam jedną sprawę do załatwienia, ale na jednej z tych ulic zauważyłam, że ci panowie idą za mną, więc przyśpieszyłam kroku, bo czegoś się bałam, sama nie wiem czego.

Gdy skręciłam na ul. Wspólną, obejrzałam się, czy idą, ale ci panowie zatrzymali się na rogu Wspólnej i Kruczej i ten, który tak bardzo mi się podobał, żegnał mnie zdejmując kapelusz. Odkłoniłam się i uciekłam. Teraz bardzo żałuję, że tak dziko się zachowałam i dla tego nie poznałam tego, któregobym pragnęła poznać, a nie wiem jak. Więc, Drogi Redaktorze, proszę ogłosić to co napisała w dziale „W cztery oczy". Pan Redaktor będzie łaskaw dodać jeszcze, że nieznajoma z lombardu bardzo prosi tego pana, który zwracał się do mnie z zapytaniem, czy już ten numer był wywoływany, był łaskaw napisać do Redakcji, to otrzyma mój adres i niech poda swój adres, bo o ile nie napisze, to ja z tęsknoty umrę. Błagam Pana Redaktora o pomoc, gdyż w przeciwnym razie bardzo źle ze mną będzie, bo po nocach nie sypiam i straciłam apetyt. Najdroższy Chłopczyku z lombardu napisz do mnie, błaga Cię bardzo o to nieznajoma z lombardu".

W obawie o cenne dla nas życie naszej Czytelniczki, list drukujemy i prosimy tego pana, żeby nas nie przyprawił o stratę czytelniczki.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PRZED WPROWADZENIEM W ŻYCIE „KARENCJI" DLA PIŁKARZY

W związku z uchwaloną na ostatniem walnem zgromadzeniu PZPN karencją dla piłkarzy dowiadujemy się, że zarząd PZPN na swem najbliższem posiedzeniu, które odbędzie się 4 marca zastanowi się nad wydaniem wyjaśnień i szczegółów tego skomplikowanego przepisu przed wprowadzeniem go w życie.

ZAWIESZENIE WTC

Zarząd Polskiego Zw. Tow. Kolarskich postanowił na wczorajszem posiedzeniu zawiesić Warsz. Tow. Cyklistów za nieuregulowanie należności względem PZTK za procenty od zawodów w latach 1933, 1934.

Odnośnie sprawy stworzenia sekcji kolarzy „niezależnych", t. j. półzawodowców zarząd pracuje obecnie nad ułożeniem regulaminu sekcji. Z drugiej strony dowiadujemy się, że dotychczas ani jeden z kolarzy nie zgłosił akcesu do sekcji „niezależnych".

HEBDA BIJE CASKĘ 6:4, 6:1

W Beaulieu w ćwierćfinale turnieju tenisowego Hebda pokonał Czechosłowaka Caskę 6:4, 6:1 i walczy w półfinale z Cramem.

BOKSERSKIE MISTRZOSTWA

Warszawy klasy A, rozegrane zostaną w dniach 8 — 10 marca w sali teatru Kamińskiego, przy ul. Oboźnej obok Dynasów.

SOWIECKIEGO PŁYWAKA

Podczas zawodów pływackich w Moskwie pływak sowiecki Borisow ustanowił dwa nowe rekordy sowieckie w pływaniu dowolnem, a mianowicie na 100 m. 59.4 sek. i na 400 m 5:00.

NOWA PORAŻKA POLSKICH KOSZYKARZY

Na zakończenie tournee polskiej drużyny koszykówki po krajach bałtyckich rozegrany został w piątek, w Rydze mecz Ryga — Kraków, zakończony zwycięstwem drużyny łotewskiej w stosunku 45:35 (17:18). Po tym meczu koszykarze polscy wrócili do kraju.

WSPANIAŁE REZULTATY POLSKI ZW. PIŁKI NOŻNEJ ZAANGAŻOWAŁ TRENERA NIEMIECKIEGO

Polski Zw. Piłki Nożnej postanowił zaangażować na trenera związkowego znanego trenera niemieckiego Kurta Otto, który wczoraj telegraficznie wyraził swą zgodę. Trener Otto przybędzie do Warszawy w połowie marca. Odnowiono również kontrakt z trenerem Spojdą, który pozostanie trenerem objazdowym.

Proces o 6 milj. rubli carskich

Na wokandzie wydziału XI cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się w poniedziałek, dn. 25 b. m. ciekawy proces, wynikły na tle pretensji do majątków dawnych rosyjskich banków w Polsce.

Adw. Radlicki, jako pełnomocnik kupca Kuźnira, wystąpił przeciwko likwidatorowi d. banku Rosyjsko-Azjatyckiego z powodu nieuznania wkładów sięgających olbrzymiej sumy sześciu miljonów rubli carskich. Wkład ten uczyniony był w swoim czasie w bankach w Władywostoku i Omsku i uległ przewłaszczeniu po rewolucji bolszewickiej. Dawny miljoner żąda z tego powodu przyznania mu praw do nieruchomości Banku Rosyjsko-Azjatyckiego, znajdujących się w Polsce

Autobusy ustępują kolei żelaznej

Konkurencyjna walka między koleją a autobusami dalekobieżnemi w Rumunji została ostatecznie przesądzona i rozstrzygnięta na korzyść kolei. Koleje przejmą odtąd komunikację autobusową jako przedsiębiorstwo monopolistyczne a zarządowi państwowych kolei żelaznych przyznane będą większe kredyty w celu wykupienia autobusów prywatnych przedsiębiorców, które obsługiwały dotąd dystanse między rozmaitemi miastami i osadami.

FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ BRONI MŁODZIEŻ PRZED WYNARODOWIENIEM. POPRZYJMY GO CHOĆBY SKROMNYM DATKIEM.

BAL I-GO POZASZKOLNEGO KOŁA MŁODZIEŻY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Dnia 2-go marca 1935 r. w salonach Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego (Dolina Szwajcarska) przy ul. Szopena 3/11, odbędzie się tradycyjny bal na zakończenie karnawału na który zaprasza żądnych spędzenia wesołych gości — Zarząd. Bilety w cenie 3-ch zł., członkowskie i studenckie 2 zł.

Luty
25
Poniedziałek
Cezarego

KRONIKA KRAKOWA

Samobójczy skok z II. p. przy ul. Długiej

48 letni bezrobotny urzednik prywatny Stanisław Rybka zamieszkały przy ul. Krowoderskiej l. 21 w Krakowie, w celu samobójczym wyskoczył wczoraj w południe z ganku II. piętra na podworzec realności przy ul. Długiej l. 26.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u denata, szereg ciężkich obrażeń i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Epilog nadużyć w sądzie krakowskim

Jak wiadomo b. urzędnik sądowy w Krakowie Grzybowski i towarzysze, skazani za popełnienie nadużyć w sądzie krakowskim, przez wykradzenie aktów sądowych, zapowiedzieli po wyroku apelację.

Obecnie obrońcy oskarżonych Grzybowskiego, Karasińskiego, Makosia, Setkowiczowej i Hołysównej, otrzymali wyrok wraz z motywami. Zawarty on jest na 42 stronach pisma maszynowego. W najbliższym czasie obrońcy sporządzą wywód apelacyjny.

Wybuch benzyny przy ul. Grodzkiej

Onegdaj wieczorem w czasie zmywania podłogi benzyną i froterowania elektryczną froterką w sklepie bławatnym Sobolewskiego w Krakowie przy ul. Grodzkiej, nastąpił wybuch benzyny rozlanej po podłodze.

Wskutek wybuchu doznała poparzenia I. i II. stopnia Zielińska Marja, zajęta froterowaniem podłogi.

Wezwane pogotowie ratunko we przewiozło Zielińską do szpitala Ubezp'eczalni Społecznej.

Ogień ugasił personel sklepowy.

Potworna zbrodnia kamienicznika

Miejscowość Grudków w pow. Będzińskim była wczoraj widownią krwawego zajścia na tle mieszkaniowem.

W domu Florjana Solipiwko na pierwszym piętrze mieszkał Piotr Janas, b. policjant, który zalegał gospodarzowi z zapłatą czynszu. W związku z tem pomiędzy gospodarzem a lokatorem dochodziło dosyć często do krwawych starć, a ostatnio musiała nawet interwenjować policja, która za awantury wytoczyła gospodarzowi sprawę karną.

Rozprawę wyznaczono na 22 bm. Solipiwko otrzymał wezwanie do sądu, wpadł w wściekłość, postanawiając się krwawo zemścić na swym lokatorze.

W tym celu uzbroił się w karabin wojskowy, oraz w 10-cio strzałowy rewolwer i przypuścił szturm do mieszkania Janasa.

W mieszkaniu znajdowała się żona policjanta, 37-letnia Stefanja, która usłyszawszy dobijanie się, otworzyła okno i poczęła wzywać pomocy.

W tym momencie jednak w rozbitych drzwiach, które wyrwał z zawiasami, stanął gospodarz i wymierzywszy karabin w piersi kobiety, kilka strzałami położył ją trupem. Do krwawiącego trupa dał jeszcze kilka strzałów.

Po dokonaniu zbrodni zdemolował on całkowicie urządzenie mieszkaniowe, a reszty połamanych sprzętów wyrzucił oknem na ulicę. W międzyczasie na ulicy zebrał się tłum ludzi, zwabionych strzałami, który w pewnej chwili z przerażeniem zauważył jak oknem wyrzucony został przez oszalałego gospodarza trup zastrzelonej Janasowej Na moment ten nadbiegł Piotr Janas, który z krzykiem rozpaczy rzucił się na trupa swej żony, okrywając go pocałunkami. Janasa zauważył Solipiwko i niezważywszy na skutki swego czynu zaczął strzelać do niego raniąc go w rękę. Pędzony obłędnym strachem b. policjant rzucił się do ucieczki, goniony przez szaleńca. Tłum pierzchnął w jednej chwili, tak, że na ulicy nie pozostał ani jeden człowiek tylko przed domem piętrzył się stos zniszczonych mebli, wśród których sterczał trup kobiety.

Solipiwko wrócił z bezskutecznej pogoni i popatrzywszy się na swoje dzieło, wolno udał się do opróżnionego mieszkania znienawidzonego lokatora, skąd za chwilę rozległ się jeszcze jeden strzał. Był to strzał samobójczy. Nadeszła policja i znalazła przy samobójcy rewolwer i karabin oraz 18 niewystrzelonych jeszcze naboi. Solipiwko przed zbrodnią napisał trzy listy do żony, z którą się żegna i prosi o przebaczenie.

Wskrzeszenie umarłego

Niezwykły wypadek przywrócenia do życia umarłego wydarzył się w szpitalu miejskim w Medjolanie. Jeden z pacjentów tego szpitala, cierpiący od dłuższego czasu na poważną chorobę serca, zmarł mimo zabiegów lekarskich.

W kilka minut po oficjalnym stwierdzeniu skonu pacjenta jeden z lekarzy zastrzyknął zmarłemu do mięśnia sercowego adrenalinę. W pół godziny po zastrzyku serce chorego zaczęło bić, wracając do dawnego normalnego rytmu. W kilka godzin później wskrzeszony czuł się zupełnie dobrze. Po dokładnem zbadaniu pacjenta lekarze orzekli, że serce jego pracuje normalnie i nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Okradli radcę.

Lineter Czesław, emer. radca Urz. Górniczego, zam. w Krakowie przy ul. Konarskiego 18, zgłosił organom PP., że w nocy nieznany sprawca skradł mu ze spiżarki znajdującej się na balkonie I. p. przez oderwanie zamka, różne artykuły spożywcze wart. 35 zł.

Epilog bójki na moście

Przed sędzią Wasilewskim w sądzie okr. karnym w Krakowie, toczyła się rozprawa przeciw Antoniemu Motyce, który nie chciał uiścić 5 gr., opłaty za przejście przez most na Wiśle, przyczem pobił pełniącego służbę funkcjonarjusza miejskiego.

Motyka skazany został na 4 tygodnie aresztu. Jego towarzysz zaś Jan Basta, za obrazę słowną strażnika miejskiego na 2 tygodnie aresztu. Sąd kary obu skazanym zawiesił. Należy nadmienić, że nie jest to pierwszy wypadek jakie powodują przymusowe opłaty za przejście przez most.

Dramat w Urzędzie Skarbowym

W II. Urzędzie Skarbowym w Wilnie, gdy jeszcze nie wszyscy interesanci opuścili biura, rozegrał się dramat.

Jeden z urzędników, 35-letni Antoni Kisiel, strzelił do siebie w pierś w obecności urzędników, raniąc się ciężko.

Huk strzału zaalarmował urzędników sąsiednich sal, jak również publiczność. Gdy otworzono drzwi ujrzano Kisiela, leżącego na podłodze w kałuży krwi. Rannego przewieziono niezwłocznie karetką pogotowia do szpitala. Kisiel jest przytomny, ale odmawia wyjaśnień. Dramat ten wywołał wśród urzędników silne wrażenie.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Włoszczynę Władysława, lat 32, zam. przy ul. Mazowieckiej, Warzechę Jana, lat 26, i Janisza Józefa, lat 21, zam. w Płaszowie, przy ul. Gromadzkiej 35, za kradzieże.

Proces komunisty

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie odbędzie się dziś ostatnia rozprawa z lutowej kadencji sędziów przysięgłych.

Na ławie oskarżonych zasiądzie Stanisław Stępień, który jest oskarżony o komunizm i działalność antypaństwową.

Sensacyjne odkrycie prof. Steinacha

Z Wiednia donoszą o nowem epokowem odkryciu słynnego prof. Steinacha, któremu po długotrwałych doświadczeniach udało się znaleźć drogę do zwalczania niemocy płciowej tak u zwierząt, jak i ludzi rodzaju męskiego.

Na podstawie nowego odkrycia prof. Steinacha będzie można dokonywać zabiegów u mężczyzn przy pomocy zastrzyków hormonów męskich, dzięki którym mężczyźni odzyskają swoją zdolność rodzenia.

Nowe odkrycie hormonów chemicznie preparowanych ma przywrócić tak zwierzętom jak i ludziom pozbawionym mocy płciowej, całkowitą witalność.

Kościół sprzedany na licytacji

Temi dniami sprzedany został na licytacji w gminie Rotrois we Francji cały budynek kościelny za cenę 650 franków.

Nabywcą jest właściciel oberży, który zaraz po zakupnie przystąpił do rozbiórki kościoła.

Sprzedaż kościoła nastąpiła z tego powodu, że gmina nie chciała łożyć pieniędzy na konserwację budynku kościelnego, znajdującego się w zupełnem zaniedbaniu.

Teatr miejski: „Traviata"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Tarzana".
Apollo „Serce indjanki"
Atlantic: „Maskarada"
Bagatela: „Rewja" i operetka „Król walca".
Dom żołnierza „Nie jestem aniołem"
Promień: „Czibi".
Słonko „Katarzyna Wielka".
Świt „Gubernator Skałlun".
Sztuka: „Tajemnica salonu miłości"
Uciecha Siostra Marta jest szpiegiem
Wanda: „Pan bez mieszkania".
Zorza: „Prokurator Alicja Hora"

Radjo

Kraków: G. 6,45 Transm. z Warsz. 11,57 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz. 13,05 Płyty 15.30 Transm. z Warsz. 15,35 Przegląd komunikacyjny 16.45 Transm. ze Lwowa i Katowic 17.25 Fragment literack 17,50 Odczyt 18,00 Stary Kraków. 18,10 Wiadomości bieżące 18,15 Transm. z Warsz. 19,50 Transm. z Warsz. 19,56 Wiadom. sportowe 20,00 Transm. z Warsz. 22,00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Englowa Marja Dietla 66 telefon 165-98, Dr. Kleczek Stanisław Szlak 20, Dr. Kurz Zygmunt Sandomierska 5 tel. 119-40, Dr. Rychwicki Włodz. Tomasza 29.

Samobójstwo kobiety przy ul. Wielopole

Wczoraj o godz. 9-tej wieczorem usiłowała popełnić samobójstwo przez zażycie weronalu, Sierosławska Barbara, lat 41, zam. w Krakowie przy ul. Wielopole l. 1.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu denatce pomocy pozostawił ją opiece domowej.

Samobójstwo z... miłości

W fabryce wyrobów włókienniczych W. Alta, przy ul. Składowej 35 w Łodzi rozegrała się wstrząsająca tragedja. Kilku robotników w jednej z sal fabrycznych zauważyło brak od pół godziny robotnika 30-letniego Kazimierza Gregorskiego, który nagle w tajemniczy sposób znikł od maszyny, przy której pracował. Wszczęte poszukiwania za Gregorskim na dziedzińcu fabrycznym, w kantorze i ubikacji podwórzn, nie dały pomyślnego rezultatu.

Nagle rozległ się na sali fabrycznej, na której pracował Gregorski, krzyk jednego z majstrów, który w ciemnym kącie za maszyną, przy której pracował poszukiwany robotnik, zauważył wiszącego na sznurze Gregorskiego. Wisielca niezwłocznie odcięto i zaalarmowano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził już jedynie zgon. Zwłoki przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ul. Łąkowej, celem dokonania sekcji zwłok. Dochodzenia ustaliły, że Gregorski popełnił samobójstwo z powodu zawodu miłosnego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02